

7 stycznia 2020

WSPANIAŁE SPOTKANIA PRZYPADKOWE



Na nową książkę Weroniki Murek musieliśmy czekać cztery lata. Zdecydowanie jednak było warto. „Feinweinblein” to zbiór trzech doskonałych i misternie skonstruowanych dramatów, który zdążył już przynieść autorce kolejną nominację do Paszportu Polityki. Z absolwentką częstochowskiego IV LO im. Sienkiewicza rozmawiamy o presji po debiucie, teatralnych wyzwaniach i planach na przyszłość.

Weronika Murek: Jakiś czas temu wylogowałam się z polskiego życia literackiego. Przynajmniej tego, które znałam, a które wydawało mi się wtedy wielką płataniną całej tej okołopromocyjnej gadaniny - kto gdzie miał recenzję i od kogo, kto gdzie był nominowany i dlaczego, kto i gdzie dostał jakieś stypendium. Bardzo łatwo się wtedy zarazić jakąś zbiorową paniką czy ciśnieniem, a ja czułam też, że nie mam w sobie dostatecznej ilości spokoju, żeby móc to gładko znieść. Jasne, że wyjście poza tę siatkę powiązań jest trudne, a może niemożliwe, i skłamałabym, gdybym teraz powiedziała, że działam gdzieś wyłącznie na opłotkach. Współpracuję przecież z różnymi gazetami, należę do konkretnych środowisk - chociażby tych gazet. Bardzo staram się jednak pilnować, żeby tej presji nie ulegać i po prostu robić swoje - tak jak sobie w tym momencie to wyobrażam. Bałam się bardzo, że zacznę próbować, eksperymentować, że zacznę kalkulować, że sobie zaprojektuję książki na kalkulatorze. Jasne, że miło jest być docenionym, ale wszystko to jest trochę wypadkową szczęścia, okoliczności, trafienia na wir, który akurat nas zassie. W pewnym sensie tym, co mi najbardziej wtedy pomogło, było to, że bardzo starałam się cały czas polegać na własnej

ciekawości i tym, żeby szukać okazji do jej zaspokojenia. A czasami ta ciekawość prowadziła innymi ścieżkami niż pewnie powinna, gdyby sobie jej ścieżkę warunkować tą presją.

Recenzenci włożyli Cię do szufladki „autorka dla koneserów, która otwiera drzwi do zupełnie nowego literackiego świata”. Wygodnie Ci tam? Czujesz, że piszesz dla smakoszy?

Wiem, że moje pisanie może nie wszystkim się podobać i wiem, że ten rodzaj języka czy świata polega na tym, że albo się go kupuje w całości albo w ogóle. A ci, którzy się na niego „załapują”, są bardzo różni. Z różnych własnych światów się rekrutują - na tyle różnych, że nigdy nie potrafiłam sobie wyobrazić tego słynnego „wymarzonego czytelnika”. I konsekwentnie - skoro tego czytelnika sama nie potrafiłam zaszufładować, tym trudniej mnie było z jakimś zaszufładowaniem sobie poradzić. Czasami udają się wspaniałe spotkania przypadkowe.

Przez ostatnie lata dałaś się poznać raczej jako autorka sztuk teatralnych niż specjalistka od prozy, współpracowałaś ze scenami w całej Polsce. Ale w Twoim przypadku nie była to chyba miłość do teatru od pierwszego wejrzenia, nie byłaś wcześniej jakąś wielką teatralną maniaczką. Zatem, jak to się właściwie zaczęło? Dlaczego w pewnym momencie postawiłaś na dramaty?

Po pierwszej książce czułam bardzo mocno, że potrzebuję dać sobie więcej czasu na to, żeby móc się spokojnie rozwijać w inny sposób niż dotychczas. Bałam się, że jeśli nie zmienię swojej ścieżki, skończę ostatecznie, powtarzając bardzo szczerze i radykalnie tę samą opowieść w podobnych ramach. Ktoś mi powiedział: te opowiadania były bardzo mocno oparte na dialogu, może powinnaś spróbować dramatu? Pomyślałam, że to może dobry pomysł, chociaż to była bardziej intuicja - z biegiem czasu coraz trudniej wytłumaczalna. Wyobrażałam sobie teatr jako miejsce spotkań osób pochodzących z różnych środowisk, z różnymi artystycznymi backgroundami. Wydawało mi się to ciekawe - uczyć się myślenia o tekście od tych, którzy zajmują się zawodowo muzyką, choreografią. Byłam ciekawa, co wyniknie z takiego montażu.

Myślisz, że teatr ma większą siłę rażenia od książek. Łatwiej ze sceny trafić do konkretnego odbiorcy?

Myślę, że doraźność teatru jest większa - że bez względu na to, iż kalendarze teatralne także są ustawiane z wyprzedzeniem - teatr ma jednak krótszy czas reakcji niż literatura. Bywa, że także jego siła rażenia - chociaż mocniejsza - jest też krótsza. Mówiłam, że wierzę w siłę rażenia teatru, bo wydaje mi się, że w teatrze - dzięki temu, że bazuje na bezpośrednim kontakcie z widzami - jakoś dotkliwiej i bardziej wyraziście zachodzi ten proces osmozy

pomiędzy formą/ treścią a odbiorcą.

Mam wrażenie, że ostatnio ciągnie Cię trochę do publicystyki. Coraz więcej można w Twoich tekstach odnaleźć odniesień do tu i teraz, choć oczywiście nie rezygnujesz przy tym z groteski i absurdu. Wierzysz, że teatr i literatura mogą jeszcze coś zmienić na świecie?

Staralam się zawsze konstruować światy na pograniczu tego, co realne i nierealne; czasami faktycznie jest tak, że te doraźności coraz mocniej da się odczytać. Ale nie wiem, czy faktycznie szczerze wierzę w to, że literatura czy teatr mogą zmienić świat - coraz częściej się łapię na tym, że oczekuję od nich aby przez dwie, trzy, cztery godziny sprawiły, by ten świat do zmiany stał się mniej dotkliwy.

Lubisz twórczą pracę w grupie? Pytam, bo teatr z pewnością tego wymaga...

Różnie to bywa, nie wszystkie grupy bywają przyjazne, ale zwykle wierzę w to, że taka praca uczy - chociaż na chwilę - odzwyczajając się od siebie, od własnego myślenia, przekonania, od własnych nawyków. Pozwala stawiać sobie pytania, których byśmy sami sobie nie postavili. Tak na to patrzę, jako na naukę dystansu, a czasem i jako naukę podważania siebie.

Współpracowałaś między innymi z Teatrem Śląskim, warszawskim Teatrem Żydowskim, szczecińskim Teatrem Współczesnym i krakowskim Teatrem Słowackiego. Wygląda to na prawdziwie nomadyczny tryb pracy. Myślisz, że wpłynął on jakoś na Twoje pisanie?

Miałam dwa lata bardzo intensywnej, nomadycznej pracy, kiedy faktycznie mieszkalam wszędzie i nigdzie, nie miałam stałego adresu - tylko adres miejsca, w którym właśnie pracowałam. Ledwo się przyzwyczaiłam, już jechałam dalej, czasami bez dwóch dni przerwy między premierą a kolejnymi próbami. Nauczyłam się pisać pod każdą presją i w każdych okolicznościach, bo praca zespołowa uczy też odpowiedzialności - jeśli ja zawalę, próba się nie odbędzie i tak dalej. Jako doświadczenie było to bardzo ciekawe, ale kiedy wiedziałam, że chcę napisać coś własnego, poczułam zaraz, że prawdopodobnie będę potrzebowała do tego kawałka jakiejś stałej rzeczywistości, żeby móc spokojnie zebrać myśli, jakoś określić swoją dalszą drogę i poszukać innej jeszcze koncentracji.

Twoja najnowsza książka zbiera trzy dramaty. Tytułowy „Feinweinblein” był wystawiany, ale pozostałe dwa nie miały swojej scenicznej inscenizacji. Pisałaś je specjalnie z myślą o tej książce? Czujesz różnicę między tworzeniem dramatu z myślą o konkretnym teatrze a pisanem przede wszystkim do druku?

Tak, bardzo mocno czuję różnicę między pisanem na zamówienie a pisanem na tzw.

zamówienie własne. Nie chcę tego warunkować i mówić: coś jest moje, a coś jest nie moje. Miałam na razie takiego farta, że wszystkie projekty, w które się angażowałam, mocno mnie interesowały. W tym sensie nie miałam poczucia robienia czegokolwiek wbrew sobie. Ale pisanie z myślą o konkretnej inscenizacji wymaga też brania pod uwagę szeregu parametrów - niemal czasem matematycznych - w których trzeba się zmieścić albo którym trzeba sprostać. Poza tym, wiele z tekstów pisanych dla teatrów powstawało w bardzo bliskiej współpracy z reżyserem, często z jego inicjatywy. Wiele także było związanych z pracą na improwizacjach aktorskich. Kiedy dostałam propozycję wydania sztuk, pomyślałam, że jeśli mam coś publikować, to chciałabym wydać coś bardziej osobnego. Coś takiego, co sobie pisałam trochę z boku, bez zakładania parametrów, tylko właśnie - wobec rozbujanej wyobraźni. Zdarzyło się z jednym z publikowanych tekstów - z „Wujaszkami” - że ich pierwotna wersja została napisana na zamówienie teatru, a potem politycznie wszystko się tak poplątało, że tekst nigdy nie został wystawiony. Przepisałam go wtedy z myślą o tym, że chciałabym, żeby znalazł się w książce.

Jesteś znana z doskonałego ucha do dialogów. Podsluchujesz, jak ludzie rozmawiają dookoła i chodzisz z notatnikiem po ulicach, czy też kreujesz dialogi zawsze od zera, na potrzeby każdego, konkretnego utworu?

Czasami podsluchuję, bo uważam, że ludzie, kiedy spuszczają swój język ze smyczy, kiedy chcą coś powiedzieć szybko, kolokwialnie, emocjonalnie, mówią ciekawe, nierzadko surrealistyczne rzeczy - czasami ich język więcej mówi o nich niż to, co próbują powiedzieć, polegając wyłącznie na treści. Ale czasami bywa tak, że stwarzam od nowa. Kiedy wyobrażam sobie poszczególną postać, od razu wyobrażam sobie też jej rytm czy puls - to, w jaki sposób będzie mówiła.

Na początku były opowiadania, teraz dramaty. Świadomie uciekasz przed dłuższą formą, czy po prostu zbierasz siły i doświadczenie na nadchodzącą powieść?

Świadomie zbieram siły na coś innego. Uważam, że powieść jest trudna, że potrzebuję więcej czasu i więcej prób w innych formach. Poza tym te eksperymenty formalne bardzo mnie ciągle interesują, ciągle czuję, że nie mam ich dość. Więc teraz planuję trochę pokrzywioną formę esejów, potem pewnie trochę dziwne reportaże, potem jeszcze coś innego - tak sobie na razie wyobrażam swoją drogę.

[Pozostałe aktualności](#)